

Prof. zw. Sławomir Marzec
ASP Warszawa Wydział Grafiki

Recenzja pracy doktorskiej Pani Katarzyny Gołębiowskiej „Horyzont niekończącego się czasu. Obrazy” wykonanej pod kierunkiem dr hab. Aleksandry Gieragi w ASP w Łodzi

Pani doktorantka Katarzyna Gołębiowska studiowała Architekturę Wnętrz w łódzkiej Wyższej Szkole Sztuki i Projektowania, następnie ASP w Łodzi oraz w Turyńskiej Akademii, a także historię sztuki w Uniwersytecie Łódzkim. Zrealizowała kilka wystaw indywidualnych i kilkadziesiąt zbiorowych. Obecnie jest asystentką w ASP w Łodzi. Tworzy obrazy, rysunki, obiekty i filmy. W ramach pracy doktorskiej przedstawiony został dwunastoczęściowy poliptyk „Obrazy 01 – 12”, film „16 z 479001600 możliwości”, animacja poklatkowa „Chwile pomiędzy” oraz rozprawa.

Przedstawiony cykl 12 kwadratowych obrazów (jak sama Autorka określa „czasopejzaży”) to niemal monochromaty na bogatej fakturze i wielowarstwowych podmalówkach, mające śladową barwność. Każdy obraz malowany jest w kontakcie z poprzednim, stanowią one zatem swoiste continuum.

Autorka deklaruje zainteresowanie graniczącością widzialności, szczególną substancją zmiany wobec zatrzymania form i barw. Niemniej pozostaje tu czytelny temat główny – horyzont. Zamienia jednak horyzont fizyczny w pejzaż czasowy i myślowy. W aktywną kontemplację próbującą sprostać upływowi czasu i naszemu przemijaniu. Format kwadratu zdaje się przeczyć idei horyzontu, nadaje im pozór autonomiczności, zamkniętości. Przełamany jest on wszakże przez ponawiający się schemat kompozycyjny – linii horyzontu, która przenika wszystkie obrazy. Ta swoista gra negacji i potwierdzeń czytelna jest w całej części praktycznej – gdy malowanie zamienia się statyczną kompozycję, ta zaś w performance, a zapis wideo stabilnych obrazów w wydobywanie autonomii tego, co przejściowe pomiędzy nimi.

Katarzyna Gołębiowska deklaruje postawę (post)fenomenologiczną, koncentrującą się na doświadczaniu formowania się świata, a nie jego kumulacji w ostateczne i pełne przedstawienie. Tworzy obrazy afinalne, rozumiane jako etapy procesu. A z drugiej strony obrazy stanowią tu momenty zatrzymania, aby dać szansę przejawiać się „oto jestem tu i teraz” (jak sama określa). To forma aktywnej kontemplacji własnego istnienia, chwili wychodzenia poza czas i zmienność, aby... dostrzec ową zmienność. A raczej trwanie w zmienności. Materiał tych działań jest ponawiana linia horyzontu. I swoista subiektywizacja, a nawet intymizacja tego archetypu czy pramodelu widzialności. Nie poprzestaje jednak na tym i dynamizuje oraz problematyzuje początkową intuicję poprzez autoanalizę, a następnie film i performance, które przenoszą uwagę w wymiar metarefleksji. Podejmuje kolejny poziom gry z ideą obrazu oraz samego przedstawienia. Oczywiście czytelne są tu – zwłaszcza w performance - nawiązanie do Merleau-Ponty akcentującego wagę cielesności w naszym postrzeganiu i w dążeniu do dotknięcia tego, co predyskursywne. Co przełamuje tradycyjną dychotomię naszych myśli i naszej biologicznej materialności. Celem okazuje się realizacja pełni naszego bycia w świecie, choć ulokowanego w skrajnej redukcji widzialności.

Dokumentację malarską dopełnia zapis dokamerowy performance – przekładania części poliptyku tak długo, jak pozwala zmęczone ciało. Tu zderza się bezpośrednio człowiek idea i człowiek natura, nasz idealizm i nasza biologia. Ciekawym jest także wymiar metaobrazu, dokumentacja prac malarskich przechodzących płynnie jedna w kolejną, lecz na chwile zatrzymująca się, aby zaakcentować nową jakość, czyli fantomy powstałe przy transformacji.

Dysertacja doktorska składa z czterech części: „Obrazy jako moje „jestem”, w której przywołuje dokonania innych artystów podejmujących problem czasu, jak na przykład Dróżdż, On Kawara, Opałka. Drugim rozdziałem jest „Obrazy jako moje „jestem/horyzont”, tu autorka dokonuje analizy owej pierwotnej jedności styku nieba i ziemi, również przywołując prace innych twórców. Kolejna część to „Obraz w ujęciu fenomenologicznym, czyli o tym, czym jest dla mnie obraz” przedstawiający krótki zarys post/fenomenologicznych ujęć sztuki współczesnej. Ostatnim rozdziałem jest „Horyzont niekończącego się czasu. Opis koncepcji” bezpośrednio odnoszący się do własnych założeń.

Wobec pracy pisemnej nie ma żadnym uwag, przeczytałem ją z dużą przyjemnością. Wszak pisała to dyplomowana historyk sztuki o rozległych intelektualnych zainteresowaniach.

Temat proponowany przez Doktorantkę jest mi osobiście bardzo bliski, wspólne jest nam również fenomenologiczne podejście do obrazu i pojmowanie sztuki przez pryzmat pogłębionej refleksji. Niemniej mam kilka sugestii. Lecz właśnie sugestii, a nie uwag krytycznych czy zastrzeżeń. Sugestii, które być może Pani Katarzyna podejmie w dalszej pracy, bo nie wątpię, że przy takiej sprawności intelektualnej i wyobraźniowej, nastąpią kolejne interesujące dokonania.

Katarzyna Gołębiowska deklaruje, że interesuje ją horyzont jako linia bez początku i końca, jako swoisty przepływ. Jednak nie bardzo to widać w samych obrazach, raczej ponawiany schemat kompozycyjny. Nie należy chyba zbyt wierzyć Henry`emu, że obraz abstrakcyjny maluje niewidzialne, które jawi się wewnątrz. Trzeba raczej to dopiero sprowokować pamiętając, że my ludzie automatycznie nawigujemy najprostszymi reakcjami – jak nie musimy, to się nie zagłębiały.

Doktorantka kilkakrotnie podkreśla koncepcję obrazu jako bytu autonomicznego, gdzie rzeczywistość się wydarza. Przy takim podejściu łatwo zatracić się może podmiotowy stosunek widza i czai się chyba zbyt tradycyjne podejście, że celem kontemplacji jest zanurzenie się w bezosobowości. Dzisiaj raczej chodzi o kontemplację aktywną, angażującą naszą refleksję i krytyczność. Choć oczywiście nikogo to do niczego nie zobowiązuje. Podobne mam odczucia z sugerowanym w kilku miejscach podejściem holistycznym. Jego klasyczna formuła zakłada, że całość ma duchowy charakter i nie jest sumą elementów. Lecz ponownie: czy owa całość nas nie anihiluje? Trochę brakuje mi tu dyskusji z tradycyjnym ujęciem typu Schellinga, według którego nie ma przejścia między absolutem i naszą wiedzą. Zatem nie da się wyprowadzić skończoności z absolutu, a pozostaje nam jedynie dowodzenie, że skończone zawiera się w absolutie. I właściwym podmiotem jest absolut. W tym przypadku znów łądujemy poza marginesem rzeczywistości. Nie będę ukrywał, że przywiązany jestem osobiście do realności własnego istnienia, stąd powyższe sugestie.

Autorka podejmuje grę z widzialnością na bardzo zredukowanym obszarze. To rodzi kolejne pytanie: czy modernistyczna redukcja jest właściwą drogą do subtelnych wymiarów istnienia? Osobiście nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie jednoznacznie. Lecz warto je sobie ponawiać.

Sporo uwagi Doktorantka poświęciła idei tła i doniosłości momentu wyłaniania się szczegółu z tła. Tu pojawia się pytanie, czy samo tło bez kontrastującego go przedmiotu nadal jest tłem? Dość bogata już tradycja strategii all-over, a wcześniej unizm Strzemińskiego, sugeruje, że niekiedy samo naruszenie, zakłócenie powierzchni obrazu potrafi być znaczące. I

nie ma powodu odnosić się do dychotomii przedmiotu i tła. Ponowoczesność, z której próbujemy się wywikłać, uporczywie twierdzi, że wszystko to tylko fluktuacja powierzchni.

Jak sama Autorka pisze „horyzont jest nieszczelny”. Może jednak owa nieszczelność, pęknięcie, „inne” mogłoby pojawić się w obrazie? Jako choćby clinamen? Jakiś aspekt autoironii? Prowokowanego przypadku? Ponowoczesność oferuje dość szeroki wybór zabiegów.

Doktorantka akcentuje parokrotnie horyzont jako pragnienie i nadzieję pojednania. Odrobinę brakuje mi tu dopełnienia o przeciwną perspektywę – horyzont jako archetyp czy prawzór różnicowania. Dużo uwagi temu poświęcił swego czasu Derrida. Właśnie w opozycji wnętrza i zewnątrz, bliska i daleka etc., upatrywał pierwszego znaczeniowórczego ruchu różni.

Czy sama subiektywizacja schematu/archetypu dziś wystarcza? Pokolenia artystów zadają sobie pytanie: jak wystawić się, jak się otworzyć na „inne”? Negatywność, ironia, obscena, eksperyment, gra z prowokowanym przypadkiem, wspomniany clinamen? Sam fluktuacja faktury jest chyba zbyt subtelna, by tę rolę spełnić. Zabrakło mi tu nieco otwarcia właśnie na inne, na nieznane (np. *rozdarcie* u Didi-Hubermana). I dalej: czy sama sublimacja dziś wystarcza w poszukiwaniu nowej formuły aktywnej kontemplacji?

Autorka podkreśla pragnienie doświadczania upływu czasu. Jednakże wycofanie czytelnego gestu z obrazu nie pozwala śledzić tego zmagania z czasem. Radykalna redukcja tworzy bowiem dość statyczne kompozycje. Nie jest dla mnie jasny powtarzany podział obrazów w jednej trzeciej. Nawiazanie do schematu 17-to wiecznego pejzażu? Przy takim wysublimowaniu takie dwuznaczności nie pomagają.

Pewną niejasność mam także w sytuacji animacji stopklatkowej. Samo akcentowanie fantomu przejściowego zdaje się bardziej lokować się w postmodernistycznych hybrydach. Sugerowałbym spojrzenie na tę zmianę autonomicznie, jak choćby w ujęciu François Julliena (Uniwersytet Łódzki jest propagatorem jego myśli).

Powyższe sugestie i pytania w żaden sposób nie podważają wartości prac Katarzyny Gołębiowskiej, raczej stawiam je sam sobie przy tej okazji. Wykazuje ona rzadko spotykaną samoświadomość, co pozwala na pogłębioną i wieloraką refleksję oraz świadomy dialog z obrazem. Nie boi się pytać o pełnię, o całość, co stoi w poprzek dzisiejszemu „obowiązkowemu” grzęźnięciu we fragmentach i przelotności. Obecnie równie ważne jest nie tylko, co artysta robi, ale i czego nie robi. Autorka trwa w przekonaniu o wadze i doniosłości sztuki, wbrew politycznym i ekonomicznym jej kontekstualizacjom. A to doprawdy nie jest dziś mało. Z nadzieją spoglądam w jej przyszłość i stwierdzam, że przedstawione przez nią prace plastyczne jak i dysertacja doktorska w pełni spełniają wymagania doktoratu z zakresu sztuk plastycznych. .

Lublin 12.07.24